



SŁOWO ŻYCIA

grudzień 2016 r.

„Spraw, abym ujrział Twoją chwałę” (Wyj 33, 18)

Adwent jest czasem oczekiwania, tęsknoty, czułości i radości. Wprowadza nas w głębię tajemnicy Wcielenia: „Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas” (J 1, 14). Pragnienie, by trwać przy żłóbku jest spontanicznym wyrazem naszej bezgranicznej ufności.

W rzeczywistości jednak przygotowaniom do Bożego Narodzenia towarzyszy walka duchowa, tym groźniejsza, że ukryta. Bowiem „Słowo przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli” (por. J 1, 11). Ci, którzy znali Jezusa jako dziecko pozostawali ślepi wobec Jego boskości: „Czyż nie jest On synem cieśli? Czy Jego Matce nie jest na imię Mariam, a Jego braciom Jakub, Józef, Szymon i Juda?” (Mt 13, 55). Zastanawiamy się, jak było to możliwe. Ale czy my na ich miejscu w Jezusie dostrzeżelibyśmy Syna Bożego? Te pytania uświadamiają nam, że życie w Nazarecie pozostaje okryte mgłą tajemnicy. Adwent to noc i cisza. Poprzez mroczne dzieje ludzkości dociera do nas wołanie Mojżesza, które ukierunkowuje nasze przygotowania do Bożego Narodzenia:

„Spraw, abym ujrział Twoją chwałę”

Podjęcie wędrówki do żłóbka rozpoczyna się od akceptacji straszliwej prawdy: my również nie rozpoznalibyśmy nawiedzającego nas Boga. „Mamy oczy, a nie widzimy” (por. Jr 5, 21). Sądźmy, że to niemożliwe? Przecież czekaliśmy na Niego! Jak moglibyśmy nie rozpoznać Mesjasza, skoro dostrzeżliśmy świętość Jana Pawła II i Matki Teresy? Ale przecież nie żyliśmy obok nich i znaliśmy ich jedynie z przekazów medialnych. Jezus natomiast nie sprawował żadnej funkcji w świątyni, nie zasiadał na tronie Dawida, nie uczestniczył w znaczący sposób w życiu politycznym ani społecznym, nawet nie mieszkał w Jeruzalem. Był jednym spośród wielu, należał do ubogiej rodziny, mieszkającej w skromnej osadzie, pracował w niepozornym warsztacie.

„Spraw, abym ujrział Twoją chwałę”

Rozpocznijmy poszukiwania. Jak rozpoznać Pana? Pierwsza wskazówka jest oczywista: z całą pewnością nie prowadził On życia bezbożnego i nieuporządkowanego. Należałoby zatem szukać Go pomiędzy tymi, których postawa jest nieskazitelna. Jednak to kryterium okazałoby się zwodnicze, gdyż pozory mylą. Niektórzy bowiem są poprawni jedynie na zewnątrz, natomiast wewnątrz są pozbawieni głębi duchowej. Skoncentrowani na sobie, nie podejmują starań, by przybliżyć się do Dobrego Boga. Można powiedzieć, że chcą być przyzwoici jedynie w imię własnego interesu, nie narażając przy tym przywiązania do świata. Inni, przeciwnie, wiodąc życie szare i ukryte, żarliwie tęsknią za Niebem i za wszelką cenę chcą się tam dostać. Pragną umierać dla świata i być posłusznymi Bogu. Większość natomiast znajduje się pośrodku. Pomimo, że chcą być mili Bogu, nie są gotowi oderwać się od doczesności i starają przypodobać się Najwyższemu, nie rezygnując przy tym z tego, co ich zniewala. To do nich jesteśmy podobni!

Czym więc mamy się kierować w rozeznawaniu, co naprawdę jest istotne?

Otóż prawdziwa pobożność nie istnieje bez szlachetnych uczynków, ale te akty miłosierdzia często pozostają ukryte. W naszych oczach wszyscy ludzie są tacy sami! Na jakiej podstawie zatem uważamy, że jesteśmy zdolni rozpoznać Mesjasza, skoro nie potrafimy prawdziwie ocenić naszych bliźnich?

„Spraw, abym ujrzał Twoją chwałę”

Jedna rzecz jest pewna: człowiek świętobliwy, prawdziwie uduchowiony, pozornie całkowicie podobny do innych, posiada moc przyciągania poszukujących Boga. Wydaje się, że głębokie pragnienie, by poznać Stwórcę pozwala Jego dzieciom odnajdywać się pośród wielu. Dobrym sposobem na rozeznanie naszego wewnętrznego usposobienia jest odpowiedź na pytanie: czy święci mają na nas wpływ? Czy mamy ochotę ich naśladować, wdrażać w życie ich nauczanie, upodobniać się do nich?

Po głębszej refleksji dochodzimy do wniosku, że zdecydowanie łatwiej jest podziwiać świętych z odległych epok. Gdy Jan Paweł II i Matka Teresa byli pośród nas, czy staraliśmy się do nich upodobnić?

No cóż, uświadomiamy sobie, że jednak niewystarczająco korzystaliśmy z ich obecności, że nie staraliśmy się być im podobni. Zapewne wszyscy znaliśmy jakiegoś świętobliwego człowieka, którego nie odwiedzaliśmy zbyt często, świętobliwego spowiednika, z którego posługi korzystaliśmy zbyt rzadko, świętobliwą kobietę, której gorliwość nie miała na nas wystarczającego wpływu. Wydawało się nam, że jeszcze dużo czasu przed nami. Teoretycznie dostrzegaliśmy ich wartość, ale trudno było nam pojąć, jak wielką byli dla nas szansą.

W rzeczywistości, im bardziej ktoś jest świętobliwy, tym mniej rozumiany jest przez ludzi światowych. A zatem, my, którzy jesteśmy tak bardzo związani z duchem tego świata, jakże moglibyśmy rozpoznać Mesjasza? Bez trudu dostrzeżelibyśmy Jego nieskazitelność, uznalibyśmy Go za godnego szacunku, ale czy zobaczylibyśmy w Nim Syna Najwyższego? Wszak nawet sami Go nie rozpoznali. W ten sposób rozwiewamy złudzenie, że codzienne obcowanie z Panem w Nazarecie pomogłoby nam wzrastać w świętości. Okazuje się, że nasza grzeszność jest przeszkodą w rozpoznaniu Jezusa. Nawet, gdyby objawił nam swoją tożsamość – nie uwierzylibyśmy. Nawet gdybyśmy ujrzeli cuda, jakie czynił, jedli rozmnożony chleb, to i tak szybko zapomnielibyśmy o tym i coś innego stałoby się dla nas ważniejsze.

Siostry i bracia, te rozważania wydają się wam kontrowersyjne i bezcelowe? Posłuchajcie zatem nauczania kardynała Newmana:

„Wydaje się nam, że niebo będzie miejscem szczęśliwości; obyśmy tylko mogli się tam dostać! Ale, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa i sądząc na podstawie tego, co dzieje się na ziemi, niewierzący przeniesiony do nieba, nie wiedziałby, że jest w niebie. Podejrzewam wręcz, że znaleźć się w niebie z balastem swojej bezbożności, byłoby dla niego prawdziwą udręką i rozpaliloby w jego jestestwie ogień piekielny”.

Bł. J. H. Newman zaznacza w ten sposób, że na ziemi nie przebywamy po to, aby zyskać niebo, ale by się do niego się przygotować. Jeśli pielęgnujemy pogańskie wyobrażenie wejścia do wieczności, które decyduje się za pomocą wagi: dobre uczynki na jednej szali, złe – na drugiej, to oznacza, że umyka nam sens ziemskiego pielgrzymowania. Otóż na tym etapie naszego życia mamy się uczyć harmonijnie współistnieć ze świętością Boga. Odwołajmy się do następującego porównania: grzesznik wstępujący do nieba odczuwa udręki piekielne, podobnie jak straszliwie cierpi człowiek, który dusi się na dnie oceanu z powodu braku tlenu. Oni po prostu nie są w swoim żywiole! Nasze zatwardziałe trwanie w grzechu oddala nas od świętości Boga, zakrywa ją przed nami, nie pozwala zrozumieć Pana i wyraźnie Go ujrzeć.

„Spraw, abym ujrzał Twoją chwałę”

A zatem, kto chce ujrzeć Boga musi upodobnić się do Niego. W chwili, gdy w pełni objawi się nasza tożsamość dzieci Bożych – naucza św. Jan – „będziemy do Niego podobni, bo ujrzymy Go takim, jakim jest” (1J 3, 2). Aby ujrzeć Boga, trzeba być Jemu podobnym. Dlatego, aby móc rozpoznać w Dzieciątku ze Złóbka Jednorodzonego Syna Boga, trzeba nam odrzucić wszystko, co nie jest godne dziecięstwa Bożego.

Życie synowskie jest życiem eklezjalnym. Jedynie synowie widzą w Kościele Ciało Chrystusa. W jaki sposób traktujemy to Ciało? (por. Dz 9, 4)? Jak postrzegamy to Ciało? A jak patrzymy na biednych, słabych, smutnych? Tylko dzieci Boże dostrzegają w nich braci. Przecież oni również są znakiem obecności Chrystusa pośród nas (por. Mt 25, 40). Idąc dalej tym tropem rozważań, docieramy do tajemnicy adoracji eucharystycznej. Czy jesteśmy zdolni rozpoznać obecność Pana w świętej Hostii?

Przywołajmy anegdotę z życia św. Katarzyny Sieneńskiej, doktora Kościoła, która nieustannie się modliła i często przesuwiała w palcach paciorki różańca. Wiemy dobrze, jak to proste ćwiczenie duchowe może w praktyce okazać się trudne. Modlitwa różańcowa, zwłaszcza odmawiana w samotności, pociąga za sobą walkę z wieloma przeszkodami i niezliczonymi rozproszeniami. Jednak św. Katarzyna znalazła skuteczny sposób, aby przegonić pokusy: modliła się wraz ze swoim Aniołem Stróżem. Odmawiając różaniec, spacerowali we dwoje po krużgankach klasztornych. Św. Katarzyna miała w zwyczaju po każdej dziesiątce dodawać obok *Gloria* jeszcze kilka dodatkowych wezwań; pragnęła w ten sposób uczcić Jezusa obecnego w Najświętszej Eucharystii. Jej Anioł Stróż słysząc to, poprawiał ją: „należy mówić Jezus *prawdziwie* obecny w Najświętszej Eucharystii”, trzeba, abyś od tej pory dodawała słowo *prawdziwie*”. To spostrzeżenie anioła odnosi się bardziej do nas, niż do św. Katarzyny. Przypomina, jak bardzo jesteśmy ślepi na rzeczywistą obecność Jezusa w Eucharystii.

„Spraw, abym ujrział Twoją chwałę”

Siostry i bracia, w tym miesiącu przybliżmy się do Jezusa Eucharystycznego. Zanurzmy nasze spojrzenia w Cudownej Hostii. Otwórzmy nasze serca dla Jednorodzonego Syna Boga. Niech poprzez swojego Ducha wypali w nas wszystko, co nie jest zgodne z dziecięctwem Bożym tak, abyśmy w poranek Bożego Narodzenia mogli dostrzec Jego obecność.

Niechaj Maryja, Królowa Adwentu, przygotowuje nasze dusze, abyśmy potrafili dostrzec Obecność – niewidoczną, ale rzeczywistą – Tego, który przychodzi nas zbawić.

Brat Dominique-Joseph

Każdego miesiąca proponujemy duchowe rozważanie fragmentu Biblii, odnoszącego się do życia braterskiego. Zachęcamy, abyście uczynili z tego słowa „lampę dla waszych stóp i światło na waszej ścieżce” podczas całego miesiąca.

Grupy dzielenia duchowego spotykają się (również w Polsce), by medytować to Słowo Życia. Jeśli chcesz do nas dołączyć, skontaktuj się z nami (rodzinaswietegojozefa@gmail.com).